

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych

Szef

Nadszedł czas, gdy starszy musi ustąpić, gdy świeże i pełne nowych pomysłów osoby idące w ślady swych poprzedników pragną polepszenia już dobrych warunków w szkole. Funkcje poprzedniego przewodniczącego pełnił Sławomir Kantor uczeń klasy 3c. W tym roku kończy szkołę i musi pożegnać się z tym stanowiskiem. Z okazji zakończenia j „kadencji” zadałam mu parę pytań.

- *Co sądzisz o uczniach, którzy starają się zdobyć przywilej jakim jest pełnienie funkcji przewodniczącego?*

- Są to bardzo ambitni przedstawiciele klas pierwszych, którzy będą prezentować godnie szkołę w każdej sytuacji. Niestety nie wszyscy mogli wygrać. Według mnie każdy z nich zrobiłby wiele dobrego dla tej szkoły. Oczywiście zachęcam ich do współpracy z samorządem.

- *Czy uważasz, że Twój następcą sobie poradzi?*

- Sądzę, że sprawdzi się w tej funkcji. Czy tak będzie, pokaże czas.

- *Co możesz doradzić swemu następcy?*

- Nie mogę mu podać jednoznacznej recepty, gdyż każde wydarzenie, w którym bierze udział samorząd szkolny w niczym nie przypomina poprzedniego. Następcom mogę życzyć kreatywności.

- *Dziękuję Ci za wywiad.*

- Ja również dziękuję.

W naszej szkole odbyło się głosowanie, które miało na celu wybranie nowego przewodniczącego. Większość uczniów głosowała na Szymona Kantora z klasy 1c, który wygrał przewagą 108 głosów. Zapewne klasy starsze nie miały jeszcze okazji go poznać. Dlatego chcąc wam przybliżyć jego postać został poproszony o udzielenie odpowiedzi na kilka pytań.

- *Dlaczego kandydowałeś na przewodniczącego szkoły?*

- Ponieważ, chcę czynnie uczestniczyć w życiu szkoły, lubię poznawać nowych ludzi i im pomagać, a funkcja ta na pewno mi to ułatwi.

- *Czy kampania drogo Cię kosztowała?*



- Nie mogę powiedzieć, że nic w nią nie włożyłem. Napracowałem się trochę, robiłem plakaty, ale również w środowisku uczniowskim poprzez rozmowę i przy użyciu argumentów przekonywałem ich, aby na mnie głosowali.

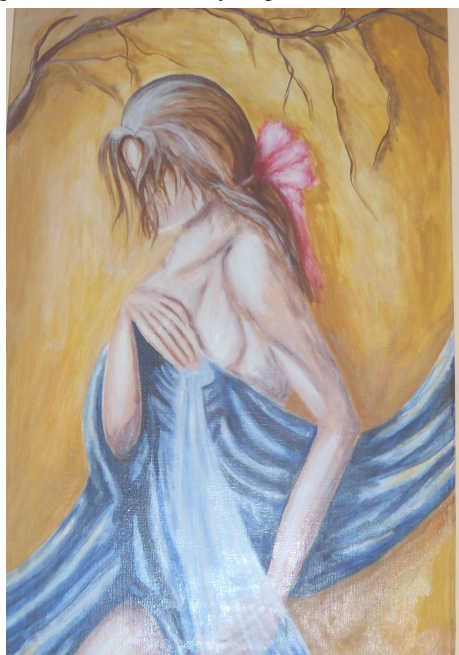
Ilustrowany Przegląd „Gastronomiczny”

- Jak myślisz dlaczego społeczność uczniowska Cię wybrała?
- Uważam, że moja kampania była skuteczna. Trafiła do odbiorców.
- Czy obowiązki przewodniczącego są trudne i dlaczego?
- Tak są trudne, ponieważ znajdują mało czasu na inne sprawy. Moim obowiązkiem jest nadzorowanie spraw całego samorządu, muszę wiele spraw załatwiać samodzielnie.
- Co planujesz zrobić dla uczniów przez ten czas, kiedy będziesz pełnić funkcję przewodniczącego?
- Będę się starał o poprawienie warunków, jakie panują w szkole. Postaram się, aby dokładniej zadbać o czas wolny uczniów.
- Dlaczego do samorządu uczniowskiego w tak sporej liczbie należą osoby z Twojej klasy?
- Jedynym powodem takiej sytuacji jest to, że dużo łatwiej przychodzi dogadanie się w swojej grupie. Nie trzeba wszystkich zbierać, prosić, aby znaleźli czas na zebranie. Osoby z mojej klasy, które należą do samorządu są zawsze na miejscu i gdy naradzimy się w jakiejś sprawie przekazujemy te informacje dalej. Dopiero wtedy, gdy ktoś się nie zgadza zbieramy cały samorząd.
- Czy czujesz, że sprawdzasz się w tej roli?
- Nie lubię siebie oceniać i zazwyczaj tego unikam. Jednak uważam, że daję sobie radę.
- Czy są jakieś korzyści płynące z objęcia tego stanowiska?
- Tak, na pewno zwiększa rozpoznawalność w szkole, a także daje satysfakcja z pomocy uczniom oraz, w jakiejś części, pomoc szkole.
- Po szkole krążą plotki, że szczęśliwe numerki są wybierane nie w sposób losowy, lecz w zależności, jaki odpowiada osobom które się tym zajmują. Jak to jest?
- Tak jak mówisz, są to plotki. Wszystko przebiega tak, jak należy, zgodnie z zasadą szczęśliwego numerka.
- Dziękuję za te kilka odpowiedzi.
- Dziękuję.

Dominika Kulig kl. 1b

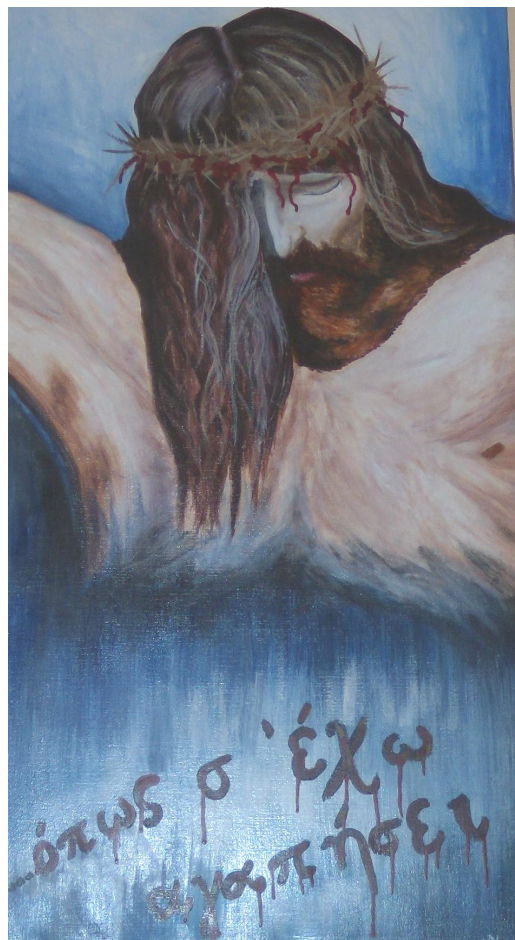
Z pędzlem przez świat

Na pewno każdemu z nas zdarzyło się przebywać w świetlicy szkolnej. Podczas gdy nauczyciel starał się przekazać Ci potrzebną wiedzę Ty zapewne szukałeś czegośkolwiek, aby właśnie



na tym skupić swoją uwagę i zarazem nie słuchać wykładu., Błądziłeś po całej sali wzrokiem i niespecjalnie przejmowałeś się tym co dzieje się na lekcji. Gdy tak się rozglądałeś Twoją uwagę przykuły ciekawe i interesujące obrazy na ścianach. Autorem tych prac jest uczeń klasy 3c naszej szkoły Mateusz Kożuch, tegoroczny maturzysta. Uciekając przed jedną z godzin lekcyjnych zadałam mu kilka pytań.

- Dlaczego zacząłeś malować?
- Poniekąd zmusiła mnie do tego sytuacja w domu. Wyprowadziłem się z rodzinnego miasta, gdzie znałem każdy kąt, miałem mnóstwo przyjaciół. Przyczyniło się to do tego, że zacząłem malować. Byłem sam, nikogo nie znałem, czułem się osamotniony. W jakiś sposób chciałem tę tęsknotę przelać na płótno.
- Co Cię ciągnie do malowania? Pasja czy może to, że możesz na tym zarobić?
- Nie zarobek, zdecydowanie pasja. Wiążę się z każdym obrazem. Czas, który poświęcam moim malowidłom nie sprzedam w jednej chwili.
- W jakich miejscach wystawiane były Twoje prace?
- Głównie w moim domu. Posiadam swoją małą domową galerię. Pierwszym publicznym miejscem jest szkoła – szkolna świetlica.
- Czy Twoja pasja jest kosztowa?
- Tak, zdecydowanie. Jest to kosztowne hobby, ponieważ w większości podobrazia są robione na zamówienie, a nie kupowane gotowe, dlatego są one droższe. Do tego dochodzi płótno, farby, ramy itd.



- Czy za malarstwo można żyć?
- Nie zastanawiałem się nad tym. Jeżeli robiłbym to hurtowo jest możliwość utrzymania się z tego. Musiałbym mieć dobrego menadżera, który umiałby dobrze wypromować moje obrazy i sprzedać za dobrą cenę.
- Czy wybierasz się na Akademię Sztuk Pięknych?
- Nie, ponieważ jestem samoukiem, gdybym ewentualnie chciał swoją sztukę rozwijać byłby to warsztaty. Nie ma to przyszłości. Jest to dla mnie odskocznia, a życie musi być realne.

Ilustrowany Przegląd „Gastronomiczny”

- Mówiłeś, że do każdego obrazu przywiązujesz się, poświęcasz mu swój czas. Czy sprzedałeś jakiś swój obraz?

- Tak, sprzedałem. Tak jak już mówiłem wcześniej musiałem długo się nad tym zastanawiać, ponieważ w pracę nad tymi malowidłami wkładam część siebie.

- Ostatnie pytanie. Jak reaguje Twoja dziewczyna, na nieprzyjemny zapach farby?

- Nie ma takich sytuacji. Farby, które używam nie wydzielają żadnych zapachów. Chociaż mam często brudne ręce całą gamą barw – jest to irytujące.

- Dziękuję za udzielenie odpowiedzi na te kilka pytań.

- Również dziękuję.

Pod każdym z obrazów znajdują się także sentencje, które zostały wybrane przez Mateusza. Cytaty te są próbą ukazania innym tego, jak autor odbiera to, co sam stworzył. Jeżeli w naszej szkole jest ktoś kto jeszcze nie miał okazji obejrzeć tych prac, to polecam wybranie się do świetlicy szkolnej, która jest dostępna dla wszystkich i o każdej porze.

Dominika Kulig

Jak miło jest zdobywać góry...

Koło szkolne PTTK Góry na kółkach, przez niektóre osoby pieszczotliwie nazywane sekta, kolejny raz wyruszyło w 2-dniowy rajd z Jaskiem Melą. Jako członkowie tej „sekty” akceptujemy to określenie, ponieważ z radością należymy do sekty, która w taki sposób pomaga ludziom.



Fot E. Jamiński

Dnia 3.06.2011r. wyruszyliśmy w Beskid Śląski, jak to przystało na kobietę, spakowałam całą torbę niepotrzebnych rzeczy, ślepo wierząc, że w magiczny sposób, bez mojej pomocy znajdą się w schronisku. Pociuszające było, że taka błyskotliwością nie popisałam się sama. Po pewnym czasie – bliżej nie określonym pogodzyliśmy się z naszym losem. W autobusie poznałyśmy kilka nowych osób, jedną postać szczególnie utknęła nam wszystkim w pamięci. Pozostawmy ją anonimową – niech to będzie nasza pani X. Pani X w szczególny sposób, bardzo szczególny sposób „umiliła” nam podróż. Wycieczka rozpoczęła się o godzinie 6.30 zakończyła

się około godziny 19 następnego dnia, pani X nie osłabła z sił i przez cały ten czas gadała...Gdy wydawało się, że to koniec, zbierała swój zespół (nieoficjalnie nazwany Gnojniki)i zaczynała śpiewać. Jedną z piosenek leciała tak: „Cztery razy po dwa razy, osiem razy raz po raz, bo w komisji ludzi sporo, jeździ z nami cały czas” i tak w kółko. Jasiek Mela i jego grupa również miała to szczęście, ponieważ zostali przywitani przez naszych śpiewaków.

Za cel wycieczki obraliśmy sobie Błatnią. W pocie czoła, w deszczu i upale doszliśmy do schroniska, zostało wybudowane ponad 100lat temu. Szczęście dopisało, ponieważ dostaliśmy najlepszy pokój, w porównaniu z innymi położywszy się na piętrowym łóżku nie opadaliśmy na osoby pod nami. Wieczorem po kolacji, grzecznie udaliśmy się do naszych pokoi, jednak gdy tak grzecznie siedzieliśmy, w naszych głowach zrodziła się wspólna myśl „wyjdźmy na pole” wtedy pokusiło nas o skakanie i przypadkowe uszkodzenie koleżanki (ucho, krew, dziura).

Następnego dnia przygotowaliśmy się na kolejny długi wysiłek, ku naszemu zaskoczeniu nie było tak źle. Do domu wróciłabym szczęśliwa, gdyby nie 12-latek, który złamał mi serce. Zaczęło się od zwykłej znajomości, potem były ukradkowe spojrzenia, wszystko układało się dobrze do póki nie poznał jej. Powiedziała: - Cześć jestem Kasia! On na to: - Hej, a ja Maciuś! Wtedy zauważyłam, że coś złego się działo. Zostawał z tyłu aby jej towarzyszyć, użyczył Kasi swojego ramienia. Ostatecznie nasz jednodniowy związek zakończył się w autobusie, gdy



fol. Murzyn

oświadczył, że się pobierają. Teraz po paru dniach, pogodzyłam się z tym i pozostaje mi tylko życzyć wszystkiego dobrego na ich nowej drodze życia. Zatrzymaliśmy się także w Krakowie, gdzie zwiedziliśmy ogród botaniczny jak i również pożegnaliśmy Jaśka Mele i jego zespół.

Szkolne koło PTTK aktualnie przygotowuje się do kolejnej wycieczki, a także do zbiórki pod Sądeckimi kościołami dnia 19.06.2011r. Pieniądże, zostaną przekazane na protezę nogi dla pani Marty. Serdecznie zapraszamy do włączenia się do akcji, a także zachęamy do dołączenia do naszej sekty □.



P. Zofia S.

- Kosmici normalnie !
- Klasa ! Cicho!
- Więszego kosmity od Ciebie nikt nie widział.
- Jak będziesz niegrzeczny, to zamknę Cię w kantorku!
- Klasa! Co macie takie kwaśne miny, napiszemy sobie kartkówkę !
- Klasa cicho! Bo wyciągniemy kartki i zdążycie się tylko podpisać.
- Nie przepuszczę Cie do następnej klasy!
- Są jeszcze jakieś kosmitki w tej klasie!
- Plotkary z ostatniej ławki.

Z Wrocławia na Turbacz

Wszystko zdawało się być zapięte na ostatni guzik. Wręcz ruszały wstępne przygotowania na (jak nam się wydawało w fazie początkowej) wycieczkę życia. Wrocław. Historyczne miasto w którym atrakcji w brud - takich jak choćby Panorama Raclawicka, czy najbardziej znane w Polsce ZOO. Wstępne wynajmy noclegów, czy też cały plan spędzenia czasu wypełniały się z każdym dniem, jednakże w wyniku (jak się okazało dopiero na dwa tygodnie przed wyjazdem) małego zainteresowania wycieczką, zmuszeni byliśmy ją odwołać.



Wzrosło napięcie, ponieważ musieliśmy w przeciągu zaledwie kilku dni wynaleźć miejsce gdzie całą klasą chętnie spędzilibyśmy czas. Szukaliśmy, szukaliśmy i w końcu... nie znaleźliśmy. Podrażnieni niepowodzeniem, postanowiliśmy jako ostatni ratunek w bojaźni przed niewykorzystaniem sprzyjającej okoliczności jaką było brak uczestnictwa w choćby kilku dniach nauki szkolnej, wybrać się w góry. Miejscem docelowym okazało się być schronisko na Turbacz. Pozostawała jedna niespełniona kwestia – przewodnik, jednakże już na następny dzień okazało się że naszym kierownikiem, guru, maestro i mistrzem w aspekcie szlaków, walorów turystycznych jak i po prostu opiekunem bezpiecznego dojścia do celu będzie Pan mgr Władysław Żebrak. Informacje jakie jeszcze przed rozpoczęciem wycieczki docierały do nas, nie oszczędziły nam obaw co do tempa całego przedsięwzięcia. Na nasze nieszczęście okazały się one słuszne, bowiem podążaliśmy mimo wszelkiego rodzaju niedogodności z prędkością blisko 5km/h. Zaczęło się wszystko na przystanku PKS w Nowym Sączu, skąd wyruszyliśmy autobusem do Szczawy. Punkt 9:30 meldując się na miejscu niestrudzenie wyruszyliśmy. Ku ucieście większości pierwszy postój odbył się już po niespełna 300 metrach w pobliskim sklepie. Zapał ostudził jednak pan przewodnik oznajmiając nam, iż to ostatni sklep na trasie wycieczki. W rytm śpiewu ptaków, szelestu traw, brzękotów much i tymże podobnych zwyczajnie denerwujących owadów, wspinaliśmy się na wymarzony szczyt. W aspekcie deszczu matka natura nas nie oszczędziła. Dała o sobie poznać już na wczesnym etapie naszej wędrówki raz po raz zaskakując nas smugami deszczu. W obliczu nadarżającej się sytuacji, męska część grupy postanowiła przeprowadzić wybory miss mokrego podkoszulka, jednakże z racji małego zainteresowania wybory nie odbyły się. Na trasie nikt się nie oszczędzał. Nasza grupa była rozległa, bowiem na przedzie podążał Pan przewodnik, natomiast najslabszymi ogniwami pozostającymi w tyle

zaopiekowała się nasza kochana wychowawczyni mgr Joanna Rówińska, która ku zachęceniu ich do większego natężenia sił podążała spokojniejszym krokiem, a towarzyszył jej stale pan profesor Pajur.



Po niespełna (w zależności od tempa) sześciu i pół, siedmiu godzinach dotarliśmy do celu pokonując trasę mierzącą nieco ponad 27 km. Strudzeni i wyczerpani, po przymusowym wyczyszczeniu butów udaliśmy się do wyznaczonych pokoi. Po krótkim wypoczynku rozpaliliśmy ognisko na którym to też zacy Pan przewodnik nauczył nas kilku zabaw z którymi nie rozstawaliśmy się do godzin porannych. Noc spędziliśmy na prostych nogach, ze świeżymi oddechami i ciągle zdrowymi wątrokami i płucami, a nasze zachowanie, oraz poszanowanie ciszy nocnej było godne pochwały, czym szcycili się nasi przełożeni, jak i my sami. Nazajutrz o 9:00 po wyczyszczeniu niemalże do błysku naszych pokoi zesłaliśmy niebieskim szlakiem do Łopusznej. Tam też powtórnie spotkaliśmy się z silną ulewą, jak się okazało ostatnią już na trasie wycieczki. PKS Nowy Targ przetransportował nas natomiast koło godz. 13:05 do Nowego Sącza gdzie pełni wiary nadziei i miłości zakończyliśmy nasze zdobywanie najwyższego szczytu Gorców, którego po prawdzie nie zdobyliśmy, docierając „zaledwie” do schroniska – pod Turbaczem.

Relacjonował: Dawid Waligóra

Wszechmogąca

*Patrzysz w lewo,
Patrzysz w prawo,
Tam niewiasta skacze żwawo.
Krzyczysz do niej -hej kobieto!
Toś Ty cały dom sprzątnęła,
Obiad dała, pracowała.
I się przy tym nie zmachala.
Nosić będzie Cię na rękach jest za mało...
Stawić Twoje imię trzeba śmiało
I w modlitwie wciąż dziękować za Twe czyny
By ci ludzie przykład brali z tej dziewczyny.*

J.B i E.W kl.3b

Byłem prymusem – to jedno z pierwszych skojarzeń, które mi przychodzi na myśl wspominając czasy szkoły gimnazjalnej. Co roku świadectwo „z paskiem”, olimpiady a w końcu całkiem pokaźna liczba punktów na koniec trzeciej klasy. Śmiało mogę stwierdzić, że byłem bardzo pewny siebie idąc do V LO. Początki w nowej szkole były zaskakująco dobre, wbrew ogólnemu przyjętej opinii o tym jak to w liceum jest ciężko. Uczyłem się niewiele a mimo to stopnie miałem dobre. Z czasem jednak sytuacja zaczęła się zmieniać, średnia ocen zaczęła spadać. Przyszedł czas na wystawianie ocen semestralnych, i tu było już bardzo źle. W mojej dziennikowej rubryce znalazły się oceny, do których całkowicie nie byłem przyzwyczajony. Najbardziej zmartwiła mnie ocena z mojego ulubionego przedmiotu, przez który wybrałem właśnie profil humanistyczny.

Mocno zmotywowany rozpocząłem drugi semestr. Ocenę jednak nadal były słabe. Pierwszą klasę skończyłem tak jak semestr. Jak jest teraz? Mogę powiedzieć tyle, że walczę □ Warto się jednak zastanowić co jest przyczyną tak mizernej postawy gimnazjalnego prymusa?

Czy jest to ogrom materiału i jego poziom? Nie sądzę. Tematy są takie same jak w gimnazjum (przynajmniej na tą chwilę) tylko nieco bardziej rozbudowane.

Niektórzy pomyślą, że wszystkiemu winni są nauczyciele. Nic bardziej mylnego! Śmieszają mnie opinie typu „ona się na mnie uwzięła”. Myślę, że jak ktoś jest w porządku w stosunku do naszego grona pedagogicznego, nie może narzekać na złe traktowanie, a i poziom nauczania wg mnie stoi na bardzo wysokim poziomie.

Zostaje jedno wyjście, i myślę, że w moim przypadku, właśnie to jest przyczyną słabych ocen. Po prostu mi się nie chce!! Trzeba to sobie szczerze powiedzieć. Znakomity klimat w szkole, nowe znajomości, nowe miłości a co za tym idzie nowe problemy, to wszystko sprawia, że uczniowie zajmują się wszystkim tylko nie nauką.

Jacek Stężowski

Byłam kujonem.... Tak, w moim wypadku trzeba używać czasu przeszłego. Lata gimnazjum, gdzie codziennie trafiały się same piątki, a średnia na koniec roku sięgała wyżej 5,0 to coś co chyba już nigdy nie wróci.

Szczerze mówiąc, to nie spodziewałam się tak nagłego spadku poziomu mojej wiedzy. Oczywiście byłam przygotowana na te trochę niższe oceny, więcej nauki, godzin w szkole... ale nie myślałam, że najczęstszą oceną jaką będę otrzymywać to dopuszczający lub dostateczny. Zdarzają się czwórki może i nawet piątki... ale bardzo rzadko. Przedmioty, które do czasu uwielbiałam i wiązałam z nimi „moją przyszłość” stały się dla mnie tzw. wrogiem numer jeden! Teraz zadaję sobie non stop pytanie: „Co zdawać na maturze, jak tu oceny nie za rewelacyjnie się prezentują?”

Ahh.. wróciło by się do gimnazjum □. Sielanka, brak stresu, który najprawdopodobniej odgrywa duży wpływ na moje aktualne oceny. Drugą zmianą też nie oddziałuje pozytywnie na stopnie, no bo kiedy tu się uczyć? Do domu wracam przeważnie około godz. 19-20. Zmęczona zrobię jakieś zadanie, przeglądnię zeszycy... Rano wstaję bardzo wcześnie by się pouczyć ale czas tak szybko mija, że nie

nadażałam za materiałem. WALCZCIE O FREKWENCJE, LUDZIE :D. NAPRAWDE WARTO □.

Z semestru pierwszego na drugi, a nawet z miesiąca na miesiąc obiecuję sobie, że biorę się porządnie za naukę. Staram się, naprawdę, ale co z tego mam? Mogę się przyznać, że moja średnia pod koniec I półrocza nie sięgnęła wyżej niż 4,5. W porównaniu z gimnazjum, gdzie co roku świadectwo z paskiem odbierałam od wychowawczyni to naprawdę jest ogromny spadek. Wiem, że większość społeczności naszej szkoły tak ma. Jednak w głębi duszy chciałabym podwyższyć moje oceny. Mam chyba jedyną szansę w klasie III, ale czy osiągnę swój cel? Kto wie...

Mimo wszystkich tych małych i trochę większych niepowodzeń nie żałuję, że na pierwszym miejscu wybrałam tą szkołę. Trafiłam do rewelacyjnej klasy, zdobyłam wielu znajomych... Nauczyciele też są w porządku. Trzeba wziąć się w garść i brnąć do przodu z podniesioną głową □.

Lusk@.

"Gorsze oceny" - tym razem będziemy się zastanawiać, dlaczego komuś, kto miał świetne lub przynajmniej bardzo dobre oceny w gimnazjum, nagle gorzej idzie? Lub powiedzmy sobie szczerze - całkiem kiepsko. Z tym może być różnie, to zależy w końcu od człowieka, no chyba, że od szkoły czy też nauczyciela. Zazwyczaj uczniowie nie mówią wprost, że nie chce im się uczyć. To jest jasne, kto powie, że nie uczy się bo.. nie? Bo nie miał na to czasu, była za ładna pogoda, miał inne, ciekawsze zajęcia? Raczej nikt, choć zdarzają się wyjątki. Jednak nie można zwalić całej winy na uczniów. Często wina leży po stronie szkoły, lub mówiąc ściślej - nauczyciela. Ze względu na własne dobro nie będę wymieniać który nauczyciel co i jak źle zrobił, lub robi to nadal, albo jeszcze lepiej, już teraz wiemy że będzie jak jest już zawsze. Jednak taki jest już los każdego ucznia, nie zawsze może być tak jakbyśmy chcieli. Ale wracając do rzeczy. Jeśli mówimy, że może być to wina nauczyciela, to powiedzmy sobie jaka to jest wina? Może nauczyciele zbyt wiele wymagają? O, tak tak, to jest prawda i na pewno nie jeden uczeń się ze mną zgodzi. Mimo, że się uczymy, to jednak nauczyciele wymagają od nas więcej i więcej. Aż w końcu nas to przerasta, boimy się, że i tak sobie nie poradzimy i się poddajemy. Być może to błąd, jednak należy nas zrozumieć. Jesteśmy młodzi, potrzebujemy odpoczynku i nieco luzu, ale jak tu wypocząć i nauczyć się wszystkiego na kolejny dzień, kiedy od samego rana jesteśmy w szkole, wracamy wyczerpani, a w głowie tylko myśl ile jest nauki na jutro. I tak dzień w dzień. Można się zwyczajnie zniechęcić. To byłby taki pierwszy, dość obszerny powód, przez który te oceny są gorsze. Szukajmy zatem kolejnych powodów.

Wiadomo, jak to jest w gimnazjum. Wydaje się, że jest ciężko, jednak dopiero teraz możemy dostrzec, że wcale tak źle nie było. Idąc do nowej szkoły każdy pewnie zakładał, jaką mógłby mieć średnią. Mówił sobie, że teraz się jeszcze bardziej przyłoży, "zacznie wszystko od nowa". Faktycznie, na początku być może do tego dążył, jednak mija tydzień, miesiąc i więcej, aż powoli o czym wspominałam już wcześniej, zaczyna nas to przerastać. Nie

dotpada to każdego, wiadomo, jednak większość tak. Im bliżej jest koniec roku szkolnego, tym szybciej zaczynamy zdawać sobie sprawę z tego, że nie jest tak, jak zakładaliśmy na początku że będzie. Ale jak to uczeń - myśli, że jakoś to będzie, że przecież jest jeszcze dużo czasu. I żyje sobie tak z tą myślą, aż pewnego pięknego dnia nauczyciel oświadcza, że jesteś zagrożony z jego przedmiotu. I z kolejnego i kolejnego... Chce to poprawić, ale czasu już niewiele, a nauki multum. I przez te kolejne piękne dni siedzi i uczy się, modli żeby nauczyciel się zlitował i dał tego "dopa". Ewentualnie inną ocenę, jednak nie taką o jakiej marzymy. Zazwyczaj się udaje, szczęśliwi, że jakoś bo jakoś, ale przechodzimy do następnej klasy.

I tu powinniśmy się "zatrzymać" i zastanowić. Czy pomimo tego że nauczyciele i szkoła są "zli", że wolimy spędzać czas ze znajomymi, nie warto dać z siebie nawet te 200%, żeby potem być w pełni, lub chociaż w jakiejś części z siebie zadowoleni? Moglibyśmy pokazać, że stać nas na więcej, przełamać się i mimo tych wszystkich niedogodzeń złapać lepsze oceny.

Paulina Rzepka, kl. 1b

W gimnazjum było łatwiej.

Chodziłem do pewnego gimnazjum w Nowym Sączu. Wtedy miałem przyjemność chodzenia do szkoły i polegała ona na łatwo zdobywanych dobrych ocenach. No... Może przyjemność to nie jest odpowiednie słowo. Dla kontrastu powiem, że klasa choć była może zgrana to nie brakowało w niej osób o niskim ilorazie inteligencji. Teraz sytuacja się zmieniła... Moje oceny lekko mówiąc nie są zadowalające, a klasa chociaż każdy jest inny jest bardzo harmoniczna.

3 klasa gimnazjum – uzyskałem wtedy średnią 5,0. Wtedy się cieszyłem, ale po paru miesiącach zorientowałem się jaka przepaść dzieli liceum a gimnazjum właśnie.

Żeby dostać taką trójkę trzeba się nieźle napocić, nie to co w gimnazjum. Wiem, że łatwiej to opowiedzieć niż zrobić, ale lepiej „napocić się” w trakcie, niż „zgrzać” pod koniec roku poprawiając kurczowo oceny, bo przespaliśmy cały rok szkolny.

Chciałbym do Was przemówić kolokwialnym i prostoliniowym językiem żebyście nie popełnili tego błędu co ja. Choć wszyscy czytając ten artykuł zastanawiają się o co mu właściwie chodzi to myślę że nie jestem odosobniony w tej opinii. Czy się mylę?

WDR

"Ostatnie tygodnie szkoły"

Cały rok szkolny chodzimy do tej szkoły, uczymy się i uczymy, jednak ostatnie tygodnie są dla niektórych czasem wielkiego luzu. Piszę niektórych, bo nie dla wszystkich. Zapewne każdy chciałby, alby mieć już "święty spokój", ale nie zawsze chce oznaczać moc. Większość musi się uczyć, poprawiać oceny, nawet uczyć się więcej niż zwykle, a to w szczególności w przypadku zagrożeń. Ale jak tu się uczyć, kiedy ma się świadomość, że inni w tym momencie nie muszą nawet zaglądać do książek? Pewnie jest bardzo ciężko. Gorzej jest jeszcze pytać ciągle nauczycieli, czy jest szansa na wyższą ocenę. I tak z większości przedmiotów. Jednak większość nauczycieli oświadcza, że jest. Pojawia się przypływ

radości, bo okazuje się, że z innego przedmiotu też jest szansa złapać lepszą ocenę. Ta radość niestety mija, kiedy trzeba usiąść do tych wszystkich książek i wziąć się za naukę. Wtedy się zwyczajnie nie chce. Na szczęście jest ta motywacja, że można mieć wyższą średnią. Rodzice nie będą truli całe wakacje o tym jak to źle się uczyliśmy.. Nie miło jest się uczyć, kiedy inni nie muszą, bo mają dobre oceny. Ale cóż na to poradzić, tak już było jest i będzie. Najważniejsze, żeby się nie poddać i jakoś wytrwać w nauce ;).

Paulina Rzepka, kl. 1b

Rymowane opinie

Z racji zbliżającego się powoli końca roku szkolnego, postanowiłam napisać coś nie od siebie o kilku z wielu osób, które tak bardzo starają się, żebyśmy „wyszli na ludzi”. Byłabym niewdzięczną pierwszoklasistką gdybym w tym numerze gazetki o nich nie wspomniała.

Oto cztery zwięzłe spostrzeżenia. Niewiele co prawda, ale mam za to nadzieję, że są one trafne.

„Szanowny pan wicedyrektor Gądek pilnuje, aby w szkole nieustannie panował ład i porządek.

„Klasa o rozszerzeniu B” – często mawia pan od historii. Zawsze opowiada na każdy temat bardzo ciekawie, ale uczniowi przy odpowiedzi szczegółowe pytania zadaje.

Wymowa słówek w języku francuskim bywa niekiedy trudna, ale z panią Agnieszką chyba żadna lekcja nie jest nudna.

Uśmiechnięta pani Koral, geografka nasza, w szeregi Kola PTTK wszystkich zaprasza i swym niebывалым optymizmem zaraża.

Joanna Jamińska, kl. 1b

Lektury na wakacje

Daria Doncowa "Żona mojego męża"

Biorąc do ręki książkę Darii Dancowej pt. "Żona mojego męża" obawiałam się, że mam do czynienia z kolejnym, niezbyt mądrym romansidłem.

Po przeczytaniu kilku pierwszych rozdziałów stwierdziłam, że nigdy więcej nie będę sugerowała się tytułem, ponieważ powieść ta wciągnęła mnie bez reszty.

Pewnej nocy Dasza Wasilijewa miała koszmar; śniło jej się, że błądząc nocą po cmentarzu znalazła swojego byłego męża w świeżo wykopanym grobie, odzianego w sukienkę i błagającego o pomoc. Sen dziwny i przerażający.

Następnego dnia rano do domu Daszy dzwoni Maksym, błagając kobietę o pomoc.

Sprawa skomplikowała się jeszcze bardziej, gdy Dasza Wasilijewa -

czterokrotna mężatka, dzieląca wielki dom (20 pokoi) z Arkadym (synem pierwszego męża z jego pierwszego małżeństwa) i jego rodziną, Manią (córką drugiej żony czwartego męża) oraz przyjaciółką Nataszką - odkrywa, że Maksym, jej drugi mąż, przebywa aktualnie w więzieniu. Okazuje się, że został posądzony o zabójstwo swojej siódmej żony, aktorki serialowej - Weroniki. Dasza uwielbia kryminały, postanawia przeprowadzić osobiste śledztwo. Czytając każdą, kolejną stronę czytelnik poznaje współczesną Rosję, której realia Doncowa opisuje ze sporą dawką humoru w nieco krzywym zwierciadle.

Powieść jest przepelniona dobrze skonstruowaną i zaskakującą intrygą kryminalną. Mnóstwo wątków, które się w jednym miejscu łączą, by następnie zmylić czytelnika i wyprowadzić go na manowce dedukcji. Muszę przyznać, że niektóre wątki były niezwykle skomplikowane, a ich zakończenia mocno mnie zaskoczyły.

Książkę jak najbardziej polecam. Doncowa ukazuje nam intrygujący, współczesny kryminał. Lubię lekkie i nieco zwariowany styl autorki.

Uważam, że przy tej książce można się świetnie odprężyć.

Katarzyna Izwerska

"Gra Anioła" jest drugą przetłumaczoną na język polski książką Carlosa Ruiza Zafona i tak jak poprzednia ("Cień wiatru") stała się w naszym kraju bestsellerem. Spotkałam się z wieloma porównaniami "Gry Anioła" do jej poprzedniczki. Owszem autor znów przenosi nas na te same ulice Barcelony, niektórzy bohaterowie kojarzeni są z poprzedniej książki Zafona, aczkolwiek klimat tej książki jest zupełnie inny.

"Pisarz nigdy nie zapomina dnia, w którym po raz pierwszy przyjmuje pieniądze lub pochlebstwo w zamian za opowieść. Nigdy nie zapomina tego momentu, kiedy po raz pierwszy słodka trucizna zaczyna krążyć mu w żyłach, wierząc, że jeżeli zdoła ukryć swój brak talentu, sen o pisarstwie zapewni mu dach nad głową, ciepłą strawę pod wieczór i ziści jego największe marzenie; ujrzy swoje nazwisko wydrukowane na nędznym skrawku papieru, który zapewne go przeżyje. Pisarz skazany jest na wieczne wspomnienie tej chwili, bo właśnie wtedy został zgubiony na zawsze, a za jego duszę już wyznaczono cenę". Po przeczytaniu tych słów, które rozpoczynają powieść Zafona, poczułam dreszczyk ekscytacji, że oto trafiłam na kolejną książkę, którą pochłonę z zadziwiającą prędkością. Nie inaczej. Bez większego trudu przebrnęłam przez przeszło 600 stron w niecałe dwa dni.

Jest to jedna z tych książek, której nie można odłożyć, gdy z każdym kolejnym słowem ciekawość i apetyt wzrasta. Jedyne, co mnie w niej rozczarowało, to zakończenie. Co prawda było dobre i metaforyczne, jednak liczyłam na wielkie bum i fajerwerki. Niestety się przeliczyłam. Pomimo tego nienasycenia związanego ze zbyt prostym zakończeniem,

"Gra Anioła" jest niewątpliwie jedną z najpiękniejszych książek, jaką czytałam. Polecam ją każdemu, gdyż posiada duszę...

"Książki mają duszę, duszę tych, którzy je piszą, tych, którzy je czytają i którzy o nich marzą..."

Joanna Zawalska kl. Ie

Minął rok



Do końca roku pozostał tydzień zbawienny,
matury, zdawki, wszystko już za nami,
więc teraz tylko nasz czas cenny
pozostaje spędzić za szkolnymi murami.

I nie ukrywajmy, że każdy już czuje zapach wakacji
Słońce, które- mamy nadzieje-będzie naszym towarzyszem,
które też uświetni czas wakacyjnych libacji-
przestrzegamy, by nie stało się to Waszym fetyszem!

Więc drodzy nauczyciele!
Nie męczcie nas zbyt wiele,
bo my życie swoje mamy
i osaczać się nie damy.

W rytm wakacji wiersz tworzymy,
mając uśmiechnięte miny-
dobra lekko przesadziłam,
tą powagą zanudziłam.

Koniec już tych formalności,
dodajmy szczyptę złośliwości,
którą przekazuje nam Paulinka,
z klasy 1b dziewczynka:

Minął roczek szkolny z wawo,
dla niektórych dość kulawo. Jednak każdy cieszy miche,
choć oceny ma dość liche. Bo nie uczą się tumany, trza
przystawić ich do ściany. A to potem, nie w tym roku,
teraz dajmy głąbom spokój...

Praca wspólna dziewczyn z 1 b

Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje klasa 1b i spółka
w składzie:

Honorowy Redaktor Naczelny: Piotr Kotarba
Redaktor naczelny: Dominika Kulig
Wielki Cenzor : mgr Władysław Żebrak
oraz Justyna Luty, Paulina Serafin, Michał Cabak, Paulina
Rzepka, Kasia Turek, Joanna Mrozek, Beata Sekulowicz,
Ewelina Żak, Joanna Jamińska, Jacek Stężowski, Edyta
Bielak, Karolina Iwańska i inni